

- Pani Lytto! - wołanie dziewczynki utonęło w wypełniającym obszerne pomieszczenie hałasie i Morcani pomyślał, że to właśnie jest ten haczyk, którego wcześniej nie było widać w tak łatwym zadaniu. Znaleźć medyczkę, Lyttę Ornetti, i bezpiecznie doprowadzić na sympozjum. Ale nie powiedzieli, że wspomnianą trzeba będzie zlokalizować wśród tłumu rozwrzeszczanych gówniarzy...

- Szlaaaag... - mruknął z niezadowolaniem i ruszył w ślad za pięciolatką.

Sala, przez którą szli, była w istocie szpitalem. Kliniką. Lub czymś w tym rodzaju, bo Kurt nie odniósł wrażenia, jakby ktoś tu kiedykolwiek miał wydobrzeć. Szli przez korytarz prowizorycznie utworzony pomiędzy parawanami z nie do końca czystego płótna, między którymi kręciły się sanitariuszki i umykające im spod nóg brudne i usmarkane dzieciaki. Cechą szczególną, którą wprawne oko najemnika od razu wyłapało, był fakt, że większość dzieci była... uszkodzona. W sensie fizycznym, niektóre nie miały kończyn, inne podierały się na kulach, część wyglądała na osoby z urodzenia kalekie, z garbem czy innym zwyrodnieniem. Część, te, które nie były w stanie samodzielnie biegać i wprowadzać w otoczeniu chaosu, leżała na pryczach za parawanami. Mało które płakały. Kurt zdecydował się zajrzeć za płócienne zasłony

Większość leżała bezwładnie, śpiąc lub obserwując go wnikliwie świdrującymi oczyma. Obandażowane, z przypiętymi do żył fiolkami preparatów, sprawiały, że starego wyjadacza z pól bitewnych przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

- Są po operacjach - Kurt sklął sam siebie w myślach, bo kobiecy głos za plecami go zaskoczył. Lytta Ornetti, jak się domyślił, była stosunkowo młoda jak na to, co o niej słyszał. Jasne włosy miała związane wysoko i owinięte chustą, którą teraz zdjęła, używając do wytarcia rąk z substancji, których pochodzenia nie chciał zgadywać - W większości to sieroty, nie tylko z Ofiru, właściwie zewsząd. To jedyne miejsce, gdzie ktoś daje im szansę.

- Szansę na co...? - najemnik miał wrażenie, że jego pytanie zabrzmiało wybitnie głupio, wrażenie podkreśliło uniesienie brwi Lytty.

- Na życie. Głównie. Na sprawność... no w każdym razie jakieś minimum. Ich kalectwo to w większości wrodzone ułomności... Oczywiście spora część w konsekwencji styczności z minerałem, z efektami magii bojowej czy innymi... narzędziami - uśmiechnęła się zjadliwie, Kurt nie skomentował tej ironii - Zwożą mi tutaj dzieciaki aż z Liryjji, są takie z Terali, nawet z Fiordu.

- I co, przyszywacie im nogi...? - mruknął Kurt z właściwą sobie empatią. Brwi medyczki uniosły się jeszcze wyżej, choć sprawiała wrażenie, jakby Morcani nie był pierwszym ignorantem, który zadaje jej takie pytania.

- Nie. Przyszycie organu obcej osoby nie jest takie łatwe, pomijając już trudności ze zdobyciem owego organu i przechowaniem do czasu operacji - wyjaśniła z zadziwiającą cierpliwością - Ludzie różnią się między sobą, tkana, krwią, całą masą cech. Wiem, że dla takich jak ty krew to krew, ważne by nie twoja - Kurt uznał, że nie będzie potakiwał, choć było to w istocie trafne - Ale czasem się nam to udaje. Tamtemu chłopcu, o temu, nazywa się Coren, udało się przyszyć rękę. Nie jego, jego martwego kolegi... Obydwu podobno napadł niedźwiedź, choć wszyscy podejrzewają, że ten niedźwiedź to lokalny władka, któremu kradli owoce. Ten dzieciak ma farta, ma rodziców, którzy zapłacili za ... No dobrze... - Lytta zmitygowała się, widząc, że jej gość z coraz bardziej zniecierpliwioną miną zaczyna obserwować buty - Po co pan przyszedł, panie Morcani? Podobno jest jakaś sprawa do mnie...?

- Ekhm, tak! - Kurt podjął temat, zadowolony z zakończenia tego wykładu, który odbierał jako wyjątkowo dyskomfortowy - Mam pani wręczyć zaproszenie, o to - sięgnął do sakwy, podając kobiecie elegancki, złożony w pół, ozdobny kartonik - Oraz zapewnić pani bezpieczną drogę.

- *"Na odczyty końcowe wielkiego sympozjum naukowego 'Odkrycia z Agade' " - przeczytała powoli i z niejakim namysłem - "oraz na spotkanie zamknięte dla zainteresowanych praktycznym zastosowaniem odkryć, które odbędzie się w sanktuarium w Dormenos".... Spotkanie dla zainteresowanych... Czyli Kompania Nowej Magii i Kolegium najpierw prezentują, co mają, a potem na spotkaniu zamkniętym będą przyjmować oferty współpracy... - uśmiechnęła się nieładnie - Co ja mam z tym wspólnego? I jako kto?*

Zapraszają osobę prowadzącą przytułek i szpital dla sierot, czy córkę senatora Ornettiego...? Czy może osobę, która szkoliła się w Concordii i ma tam koneksje?

- Nie wiem - Kurt uniósł ręce w lekko teatralnym geście - Nie mam bladego pojęcia, wiem, że mam pani zapewnić bezpieczną drogę. Kazali przekazać jeszcze to.

Lytta rzuciła okiem na kolejną kartkę, Kurt znał tylko jej nagłówek - "*Praktyczne zastosowanie odkryć agadejskich w chirurgii, medycynie i psychiatrii*", reszta go nie interesowała zresztą. Ale medyczkę najwyraźniej tak, bo znieruchomiła na chwilę, a jej oczy stopniowo w miarę czytania stawały się coraz większe i większe.

- To prawda...?? - Kurt zasłonił się niemalże obronnym gestem przed tym pytaniem.

- Nie mam pojęcia, co tam jest napisane! - odpowiedział, poniekąd zgodnie z prawdą.

- To prawda, że istnieje substancja, zdolna łączyć tkanki różnych organizmów...?

Najemnik zastanowił się przez chwilę, przypominając sobie wszystkie nieprzyjemne rzeczy, jakich doświadczył w dużej części na własnej skórze. Uwięzienie w gnieździe zarokan, wszechobecne potwory i ich obrzydliwy śluz.... Tak, coś tam mówili, że to jakaś forma mutagenu, że Agadejczycy tworzyli hybrydy.... ale o co w tym chodziło...?

- Pani kochana - zebrał się w sobie na zdecydowaną odpowiedź - Myślę, że na tym całym sympozjonie są ludzie, którzy pani powiedzą wszystko lepiej. Są tam całkiem ogarnięci ludzie, którzy wiedzą co robią. Skoro mnie jednak tu przysłali, to jest teoretycznie jakieś ryzyko, że ktoś może nie chcieć aby pani tam była. Więc ja bym tylko prosił, żeby pani to wzięła pod uwagę, planując samotne spacery po ulicach Messyny.

Medyczka przez chwilę nerwowo mięła w rękach chustę, najwyraźniej rozważając słowa Kurta.

- Dobrze - powiedziała wreszcie, kierując swoje słowa trochę w eter, a trochę do Kurta... ale bardziej w eter - Każda nowa technologia, to nowa szansa na poprawę losu chociaż kilku z tych nieszczęsnych oberwańców. Za pieniądze mojego ojca, senatu Messyny, Concordii, zakładam, że nie ma to wielkiego znaczenia, a liczyć się będzie moja rekomendacja jako doktor medycyny.

- Skoro pani tak mówi - mruknął Kurt. Nie do końca interesowała go puenta tej wypowiedzi, za to znacznie bardziej uderzyły go wypowiedziane jednym tchem koneksje. Tego mu nie powiedzieli... Córka senatora, powiązana z Concordią, organizacją medyczną o gigantycznych wpływach we wszystkich krajach północy. Więc nie jest to jednak tylko utalentowana idealistka, za jaką miał ją w pierwszej chwili rozmowy. Taaaaa, to możliwe, że ktoś zechce takiej osobie zrobić problemy.

Najemnik poprawił pas i cholewkę buta, tak żeby obydwie rękojeści noży znajdowały się precyzyjnie w miejscu, gdzie najłatwiej sięgnąć ręką. Spojrzeniem jeszcze prześledził pomieszczenie, zupełnie jakby spod któregoś z posłań miał się wyłonić skrytobójca ze sztyletem. W myślach pożałował, że jednak nie załatwił od Styryjczyków pistoletu...

Artemia nienawidziła publicznych wystąpień i w przeciwieństwie do swojej krewnej i mentorki, Delfiny, nie czuła się dobrze w świetle fleszy i w centrum uwagi. A tam się właśnie znajdowała.

Wielkie reflektory z rdzeniem z magicznie rozgrzanych drucików, okolone wypolerowanymi srebrnymi lustrami, oślepiały ją, na szczęście, dzięki czemu nie widziała dziesiątek wpatrzonych w nią par oczu na sali. Tym bardziej, że większość z nich należała do profesorów, rektorów, dyrektorów, senatorów i tym podobnych. Jej przyszłość niemal dostrzegalnie właśnie nabierała kształtów gdzieś pomiędzy fotelami vip-owskich łoż, a wiekową, cudnie zdobioną marmurowymi ażurami kolumnadą, na Wielkiej Auli Kolegium Messyńskiego im. Bohaterów Zjednoczenia.

Dobrze, weź się w garść... Więc teraz podsumowanie tematu maszyny, która zmieni pustynię w ogród....

Wciągnęła powietrze do kolejnego akapitu swojej przemowy.

W podcieniach kolumnady Lytta z przylepionym niemalże do jej boku Kurtem. Podobnie jak otaczający ich tłum, oboje słuchali z uwagą słów przemawiającej Artemii - nowo mianowanej profesor dla Tirelli, z czego Kurt z zaciekawieniem, jak ładnie można przedstawić ten syf, z którego z trudem uciekli, a medyczka - z ekscytacją, którą dzieliła z większością obecnych.

- Naprawdę? - po raz kolejny próbowała weryfikować u najemnika słowa padające z mównicy - Naprawdę może istnieć taka maszyna...?! Z drugiej strony, to logiczne, kanalizowanie przepływu many... Ale jak to, sztuczne, podziemne kanały...?!

- Proszę pani, nie wiem - Kurt odpowiadał niemalże jak automat, skupiając się na otoczeniu i potencjalnych zagrożeniach - Pani sobie pójdzie do Artemii i się jej zapyta po wszystkim.

- Ależ tak, taka maszyna nie tylko może istnieć, ale istnieje - Lytta odwróciła się, odpowiadając ukłonem głowy na ukłon stojącego za nią mężczyzny - Jestem Teobert ... Longvilliers, kierownik wykonawczy pionu 10 w Compagne de Nouvelle Magies. To wielki zaszczyt panią poznać, panno Ornetti - ani uwadze Lytty, ani Kurta nie umknęło, jak mężczyzna wyhamował przed słowem "dar", które ostatecznie pominął, przedstawiając swoje arystokratyczne wergundzkie nazwisko.

- Miło mi - odpowiedziała medyczka z oszczędną elegancją - Więc ta maszyna, której mówi profesor da Tirelli... Swoją drogą, myślałam, że Delfina da Tirelli jest starsza.

- Jest - Teobert uśmiechnął się, odruchowo przyglądając palcami równiutko przyciętą, ciemną brodę - To jest Artemia da Tirelli, jej krewna, bratanica, jeśli dobrze pamiętam. I od kilku dni również profesor. Pani Delfina miała jechać na wyprawę, ale na kilka dni przed coś się stało... Wpadła pod pług czy coś... O pannie Artemii wszyscy mówią, że jest największą szczęściarą na uczelni, zastąpiła swoją krewną na wyprawie i wróciła w glorii i chwale odkrywców. Ale tak, pytała pani o maszynę. Proszę sobie wyobrazić, piaszczyste i skaliste połacie Assury, zielone, kwitnące.. Tak już było przed kilkoma tysiącami lat. Panna da Tirelli udowodniła to właśnie na bazie swoich odkryć, poprowadziła wczoraj specjalny wykład o "ogrodach Assury", wielka szkoda, że pani nie było.

- Tak, szkoda... - mruknęła Lytta, dzieląc uwagę między mównicę, a swojego rozmówcę - Jeśli dobrze rozumiem, ta maszyna... pozwala zmieniać... co, nawodnienie obszaru?

- Nie, panno Ornetti - uśmiechnął się Wergund - Ona pozwala kontrolować wszystko. Pogodę, nawodnienie, zasolenie wód i gleby, poziom i rodzaj szaty roślinnej, a także wydajność plonów - jego głos wskazywał na autentyczną i szczerą fascynację obiektem, o którym mówił - Wyobraża sobie pani? Z pewnością, przecież pracuje pani wśród ludzi z nizin społecznych, którzy raz po raz płacą straszną cenę za wywołane w zacisznych gabinetach kłęski głodu. To odkrycie, panno Ornetti oznacza, że od tej pory jesteśmy w stanie zapewnić godziwe warunki żywnościowe wszystkim, niezależnie od kaprysów pogody i klimatu.

Lytta przerwała słuchanie i spojrzała w oczy rozmówcy, tym razem naprawdę zainteresowana.

- Ta maszyna... Gdzie się znajduje...?

- Gdzie zechcemy - odpowiedział Teobert - Na każdym makrowęźle sieci geomantycznej, który zostanie nam udostępniony. Ale mówię "nam", czyli Kompanii, nieco na wyrost... Plany maszyny i prawa do ich patentu posiada w chwili obecnej Kolegium. Zostały jednak zawarte konkretne umowy... - widząc rosnące zaangażowanie w rozmowę Wergund wyciągnął przyjaźnie dłoń do medyczki - Proszę mi mówić Teo.

- Lytta - odpowiedziała i czując się w obowiązku przedstawiła także swojego towarzysza:

- A to jest... Kurt?

Kurt z niechęcią przerwał obserwację otoczenia.

- Mhm, Kurt Morcani, Ormurin - zdawkowo przywitał się z Wergundem - Zdaje się, że chwilowo dla Was pracuję. Podobno nie wszystkim podobają się wasze ... nasze odkrycia - wykrzywił twarz w ironicznym grymasie - Może dlatego, że nie tylko maszyny tam przecież znaleźliśmy. Ale także obleśne, glutowate, obślizgłe kur... skurkowaństwo, które z trudem udało się utłuc...

- Miło pana poznać, Noel wiele mówił o pana... woli przetrwania - Kurt nie był pewien, czy ten z niego kpi, ale na wszelki wypadek zignorował ten przytyk.

- Cóż, nie polecam próbować naśladownictwa... - rzucił, ostentacyjnie wracając do obserwacji otoczenia.

- Glutowate, obleśne... - Lytta jednak z zainteresowaniem podjęła temat - Co...?

- Skurkowaństwo - uzupełnił najemnik, ale Wergund przerwał mu w pół słowa.

- Tak, pan Morcani ma zapewne na myśli stworzenia, jak się okazało, hodowane przez starożytnych Agadejczyków. Stworzenia, trzeba przyznać, nieprzyjemne. Ale klucz do zabezpieczenia się przed nimi tkwi w poznaniu ich i proszę mi wierzyć, nie ustajemy w wysiłkach w tej kwestii. Gdyż jakkolwiek nie dały się one we znaki wyprawie, to wiele wskazuje, że są bodaj najcenniejszym skarbem, jaki udało się wam pozyskać.

To był moment, w którym Kurt szczerze i poważnie zainteresował się treścią tej rozmowy.

- Przepraszam. Że co...? - zapytał z właściwą sobie emfazą - Że czym co ...?

Teobert wyczuł odruchowo nastawienie najemnika i na wszelki wypadek cofnął się o krok, kontynuując już znacznie ostrożniej dobrane wypowiedzi:

- Winien jestem wyjaśnienia, rozumiem, że nie śledziliście oboje wszystkich naukowych wygłoszeń ostatnich dni. Oczywiście, stworzenia, nazwane zarokan, są niezwykle niebezpieczne. Obecnie jednak jesteśmy blisko konkluzji, że w istocie rzeczy nie są przekleństwem, a błogosławieństwem, danym ludzkości. Dzięki nim, a dokładnie, dzięki ich pancerzom, możliwe stanie się wkrótce magazynowanie many praktycznie bez żadnych ograniczeń, z użyciem niezwykle wydajnych rdzeni minerałowych. Proszę pomyśleć, teraz twory trwałej magii będą mogły zaistnieć nie tylko na węzłach geomantycznych! Wielopiętrowe budynki, niwelujące ciasnotę w miastach, promienniki ciepłe, zapewniające ochronę przed chłodem bez konieczności wycinania drzew, to tylko początek! A właściwości organizmów zarokan... Ale moment... - zmitygował się w pół słowa - Panno Ornetti, nie chcę tutaj spalić pewnej niespodzianki. Została pani zaproszona jako gość specjalny, ponieważ słynie pani z umiejętności chirurga oraz z troski o ... maluczkich. Właściwości tych organizmów zmieniają wszystko w pani dziedzinie...

Jakby obrazując czy uzupełniając wypowiedź Wergunda, na mównicy świeżo upieczona profesor da Tirelli wzięła głęboki wdech, szykując się do zakończenia swojej przemowy.

- Jest więc tak, o szlachetni i szanowni, że dane nam jest... - tu głos jej lekko zadrżał autentycznym wzruszeniem - Dane nam jest być świadkami zmieniającego się świata. Dopiero co, jako naukowcy, ale i jako przywódcy, zachwyciliśmy się niezmiernymi możliwościami, jakie daje odkrycie siatki geomantycznej. Okazuje się, że patrzyliśmy wcześniej tylko przez dziurkę od klucza, a dopiero teraz zaczynamy uchylać te drzwi. Wrota prawdziwego postępu i rozwoju! Czy dzięki naszym agadejskim znaleziskom będziemy zdolni zapewnić wszystkim mieszkańcom Ei niezbędne zasoby żywnościowe, czy zniwelujemy głód i ubóstwo, czy dzięki minerałowym rdzeniom, ekranowanym kolchidyrą, zapewnimy dopływ stabilnej energii magicznej do każdego zakamarka świata, zapewniając ludziom trwałe domy i ciepło w nich... Czy przekroczymy granice dotychczas zamknięte dla medycyny, czy nauczymy się przeszczepiać ludziom zdrowe organy, ratując ich od kalectwa... Czy nam się to uda, to jest w waszych rękach, o szlachetni, panie i panowie senatorowie, wasze wysokości, wasze ekscelencje. Jedno jest pewne! Teraz, właśnie teraz mamy szansę pokonać wiele mroków naszego życia, bo dzięki odkryciom z Agade... nad naszym światem oto wstaje świt!!

Dźwięczny głos przez kilka sekund jeszcze odbijał się echem od zaprojektowanych dla świetnej akustyki ścian auli, zanim nie utonął w burzy oklasków, okrzyków i entuzjastycznych wiwatów. Oratorka, wyraźnie wzruszona otarła przedramieniem tyłek niezdarne, co uroczo lży, których nie umiała powstrzymać, i głęboko ukłoniła się słuchaczom, oddając mównicę kolejnym osobom.

Za kulisami, za wielką aksamitną kotarą, odetchnęła głęboko, jakby chciała wyrzucić z płuc cały stres. Trzęsącymi się jak w ataku choroby dłońmi ścisnęła mocno grubą materiał zasłony.

- Gratuluję, pani profesor...

Artemia podniosła wzrok, ocierając resztki łez wzruszenia i nerwów.

- Pani kwestor... Cóż, nie ma czego, to wszystko jest zasługą całego zespołu. I bądź co bądź to dopiero początek...

Ze sceny dobiegał głos kolejnego z mówców, znajomy, chropowaty, przywodzący na myśl osobę, która piła poprzednie trzy dekady życia stanowczo za ... zimne trunki.

- ... tak więc, szlachetni i szanowni, Kompania, przy niezwykle gościnnej pomocy ofirskiego senatu, a także samego Kolegium, pragnie zaprosić na szczyt naukowy, gdzie zaprezentujemy szczegóły naszych badań.... ś

- Noel chyba to właśnie zamierza im powiedzieć - Raviel wzruszyła ramionami, ona z kolei w ogóle nie była poruszona całym tym napompowanym zamieszaniem.

- Szczyt naukowy...?

- Tak naprawdę to będzie jeden wielki przetarg - skwitowała Raviel - Czyli wielka impreza, której głównym daniem będzie to, kto da więcej i podpisze umowę na lepszych warunkach. Ale ej! - klepnęła familiarnie Artemię w łopatkę - Dla nas to doskonała wiadomość! Bo te wszystkie hajsy to nic innego jak stypendia dla nas. I fundusze na badania. Wiem, że dali ci już profesurę, ale zawsze możesz dodać do tego dobry kontrakt prywatny.... Dobra, nie wiem, jak ty, ale ja idę coś zjeść...

Artemia przez chwilę została sama w ciemnym korytarzu za sceną. Jak zza wielkiej poduszki dobiegały ją dźwięki przemówienia Noela, oklaski sali... w uszach jej szumiało.

Wszystko szło tak dobrze... tak cholernie dobrze... Wyciągnęła monetę, "reszka" rzuciła w myśli. Moneta zawirowała, podrzucona w powietrzu, i cicho klapnęła przybita do przedramienia drugą dłonią archeolog.

To była reszka.

- Czego się czepiasz - mruknęła sama do siebie - Przecież wszystko idzie dobrze....

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wyjść do czekających na auli owacji i gratulacji, ale po chwili namysłu odwróciła się i podążyła do tylnego wyjścia. Po chwili, z kapturem nasuniętym na czoło, przemykała dyskretnie wąskimi uliczkami messyńskiego starego centrum, w kierunku miejsca znanego tylko wtajemniczonym.

Malutkiej, podziemnej kaplicy, przy zejściu do której ktoś powiesił parę wytartych kości do gry.